

WIEK I LUSTROWANY

Dwunasty ilustrowany dodatek poświęcony wojnie.

Wojna na Dalekim Wschodzie

w ilustracjach „Wieku“.

Ilustracja, przedstawiająca odjazd pułku piechoty z Petersburga, rozpoczyna się nasz dzisiejszy dodatek. Transporty wojskowe nie ustają do dziś dnia i zwiększają coraz bardziej potężne zastępy armii zgromadzone już dzisiaj pod komendą generała Kuropatkina, ażeby w chwili, którą ten rozważny i doświadczony wódz uzna za właściwą, rozpocząć akcję wojenną w celu zgniecenia wdzierającego się do Mandżuryi nieprzyjaciela.

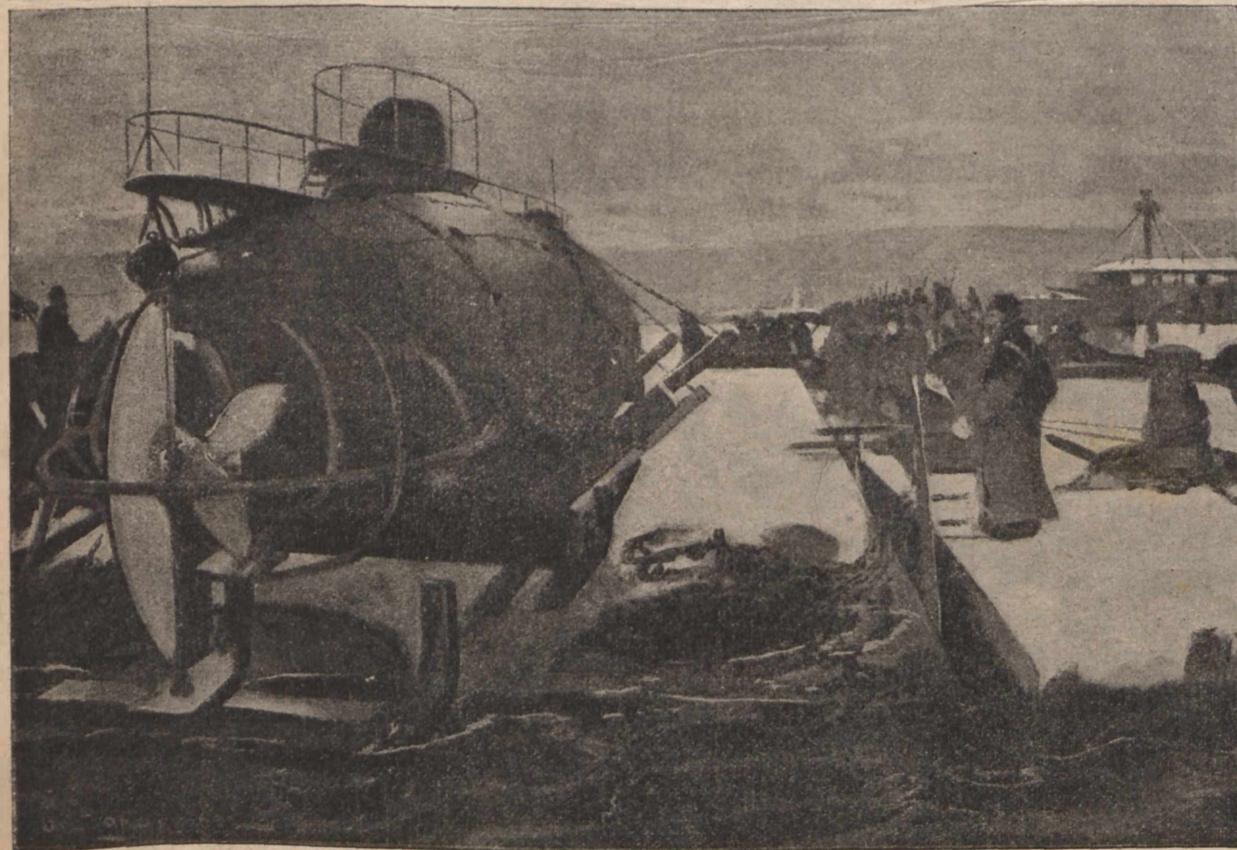
O pierwszych operacyjnych zarządzeniach Kuropatkina nadzwyczaj interesujące informacje przesyła swemu dziennikowi specjalny korespondent *Berl. Tageblattu*, z Petersburga. Korespondencyja, pisana widocznie przez fachowca, daje dokładne wyobrażenie o stanie rzeczy z chwilą rozpoczęcia wojny i objęcia dowództwa przez dotychczasowego ministra wojny.

Podczas uroczystego pożegnania odjeżdżającego wodza, owacy jeszcze entuzjastyczniejszej i bardziej imponującej niż te, które towarzyszą stale odjazdowi wojsk na Daleki Wschód, Kuropatkin rzekł do towarzyszy broni życzących mu powodzenia i tryumfów: „Cierpliwości, moi panowie, dużo cierpliwości!“ Przypomina te słowa korespondent na czele swego listu i stwierdza, że wódz rosyjski wybornie wyzyskuje czas, który upłynął pomiędzy pojawieniem się jego na teatrze wojny a chwilą bieżącą; „pracuje on z żelazną energią—czytamy w *Berl. Tagebl.*— i czyni wszystko co można, aby jego armia nie tylko jakościowo postawiona była w możliwie najbardziej wojennym nastroju, ale także operacyjnie w ten sposób była skupiona, aby z całą stanowczością i pewnością zwycięstwa podjąć mogła zadania, wobec których stanie.

„Natychmiast po objęciu komendy Kuropatkin z zimną, spokojną rozwagą, którą się zawsze odzna-



Odjazd piechoty rosyjskiej z Petersburga.



Spuszczanie łodzi podwodnej w porcie Władywostockim.

czał, uznał i oświadczył, że było rzeczą zupełnie niemożliwą uprzedzić japończyków nad rzeką Jalu. Stał przytem na słusznym stanowisku, że przypuszczał, iż japończycy czynić będą tylko trafne kroki i zarządzenia, i z góry wykluczał możliwość wszystkich błędów, których by sam nie uczynił, gdyby dowodził wojskiem nieprzyjaciela.

„Gdy Kuropatkin obejmował dowództwo— pisze dalej korespondent — rosyjskie siły zbrojne w Mandżuryi podzielone były w zasadzie na trzy rozmaicie silne grupy a w szczególności:

1. Armia północno-wschodnia stała pod Władywostokiem i Nikolskiem Usuryjskim; składała się z 1 syberyjskiego korpusu armii; mieszanej dywizji (utworzonej z brygady 10 i brygady 17 korpusu armii);

8-ej wschodnio-syberyjskiej brygady strzelców jako głównej rezerwy dla twierdzy Władywostok; i usuryjskiej brygady kawalerii.

2. Armia południowo-wschodnia stała pomiędzy Portem Artura a Mukdenem; do niej należał 2-gi i 3-ci syberyjski korpus armii; brygada kozaków transbajkalskich; i siódma wschodnio syberyjska brygada strzelców, jako główna rezerwa dla twierdzy Port-Arturskiej.

3. Zachodnia armia tylna w Charbinie, składająca się przede wszystkim z 1 ej syberyjskiej dywizji rezerwy, która przybyła tam z Czity; do niej przyłączyć się miały: 2-ga i 3-cia syberyjska dywizya rezerwy z Irkucka i Omska, syberyjska dywizya kozaków transbajkalskich, pierwsza również z Tomsku, druga z Nerczyńska; mobilizacya z tych części armii zaczęła się już 15 lutego“.

Siłę tych trzech grup armii ocenia korespondent na 120,000 ludzi, a w szczególności armii północno-wschodniej na 44,000 ludzi, armii południowo-wschodniej na 56,000 ludzi i tylnej armii wschodniej na 20,000 ludzi. Po za tem był jeszcze korpus trans-amurskiej straży granicznej, zajęty pilnowaniem syberyjskiej i wschodnio-chińskiej kolei w liczbie 42,000 ludzi.

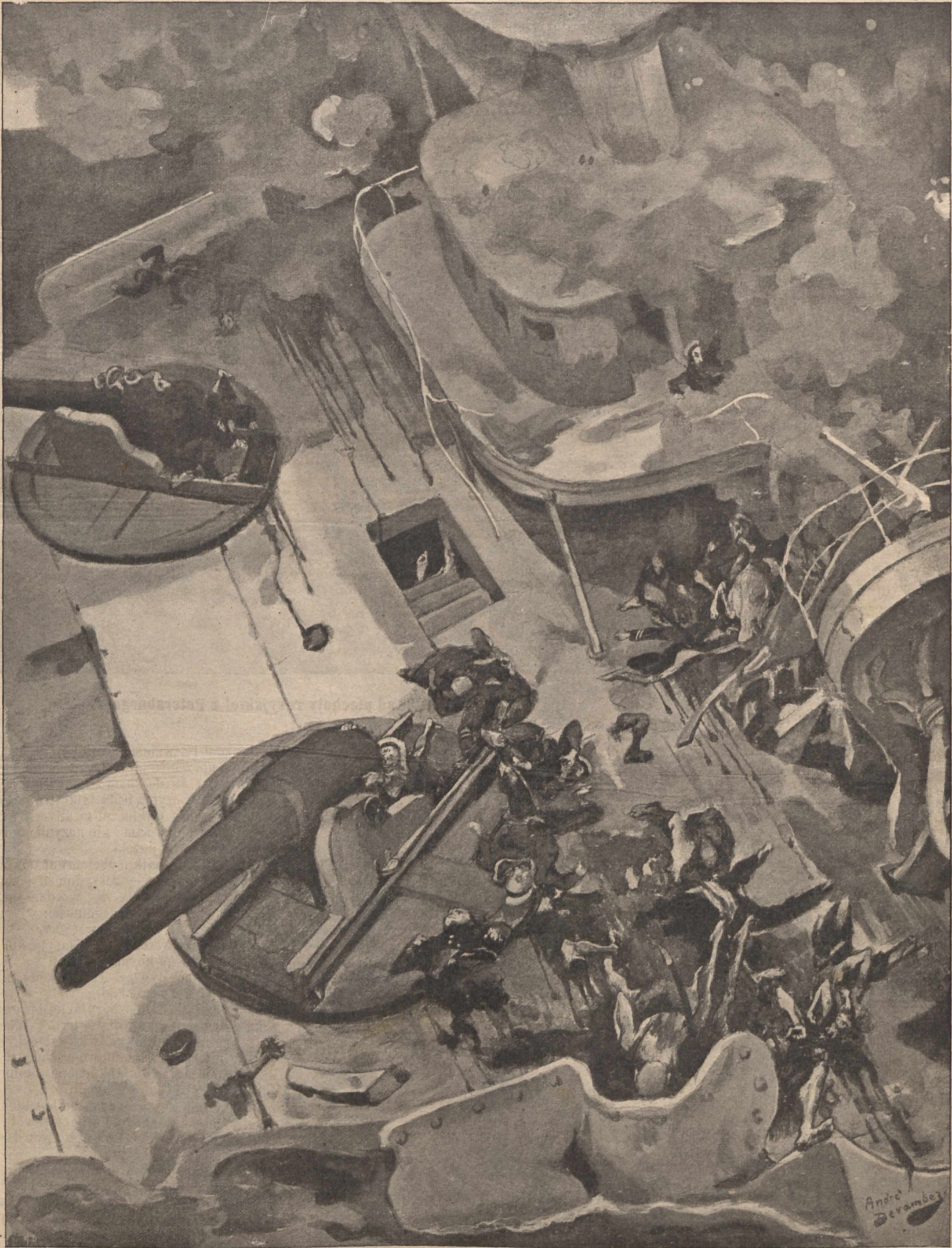
„Armia północno-wschodnia od armii południowo-wschodniej oddalona była w linii powietrznej o 700 klm. Zachodnia armia tylna oddalona była od armii stojącej na południe od Mukdena o 500 klm., od armii nikolskiej i władywostockiej o 450 klm. Zachodziła zatem obawa, że japończycy będą próbowali skorzystać z tego rozdzielenia i przedewszystkiem uderzyć na rosyjską południowo-wschodnią armię i przynajmniej zmusić ją do cofnięcia się w północno-zachodnim kierunku. Wystarczyłoby na to sześć dywizji japońskich i dlatego Japonia tej próby

nie uczyniła do tej pory, zupełnie jest rzeczą niejasną. Te szanse nie mogły ująć ich uwadze i tylko jakieś nieprzewidziane trudności musiały powstrzymać japończyków od ich wyzyskania.

„Pierwszą troską Kuropatkin było możliwie jak najszybciej odjąć japończykom wszystkie korzyści, wynikające z rozproszenia rosyjskich sił bojowych. W tym celu postanowił skorzystać w pełnej mierze z kolei żelaznych i wykonanym jeszcze w lutym transportem kolejowym 1-go syberyjskiego korpusu armii, mieszanej brygady i usuryjskiej brygady kawalerii z Władywostoku przez Charbin i Mukden do Liaojanu sprowadził główne siły dawnej armii północno-wschodniej, połączył je z armią południowo-wschodnią i z obu razem utworzył jednolitą zwartą mandżurską armię operacyjną na linii Kajping-Liaojan-Mugden. Transporty kolejowe wykonane były z wielką przeczornością i energią i już z końcem marca zostały u-

kończone. Dla tego to celu przesłano 150 lokomotyw i blisko 2,000 wagonów przez Bajkał do Azyi Wschodniej.

„Po zjednoczeniu obu armii i nadejściu posiłków, Kuropatkin rozporządzał na linii Kajping-Liaojan-Mugden z końcem marca 140,000 wojska. Była to już bardzo znaczna siła, umieszczona w pomyślnym dla obrony terytorium i mogła stawić czoło nawet znacznie liczniejszej japońskiej przewadze, gdyby ją istotnie udało się japończykom zgromadzić już w początkach kwietnia. W tem skupieniu armia była gotowa także do każdego innego przedsięwzięcia, w razie, gdyby wypadło zwrócić się, czy to w stronę Jalu czy też Niuczwanu. Nad rzeką Jalu Kuropatkin z rozmysłem nie umieścił głównych sił, nie chciał bowiem dopuścić do zaskoczenia się operacjami japońskimi przeciwko flankom i tyłom rosyjskich sił wobec spodziewanego wylądowania japończyków w okolicach Niuczwanu albo na wybrzeżach Kwantuńskich.



Zasłany rozerwanymi trupami pokład „Warjaga” po walce pod Czemułpo i opuszczeniu okrętu przez pozostałą przy życiu załogę.

Lekarze warszawscy na Dalekim Wschodzie.

XII^{-ta} grupa.



Stefan Kramsztyk.

Fot. A. Karoll

Japończycy skoncentrowali atak na razie tylko przeciwko rzece Jalu; taki był rozkaz barona Kodamy, który kieruje ruchami armii na razie z głównej kwatery w Tokio. Portret barona Kodamy umieszczamy dziś wraz z jego własnoręcznym podpisem na niniejszej stronie dodatku, według szkicu wykonanego bezpośrednio przed rozpoczęciem wojny przez rysownika „Monde illustré”. Wodzowie japońscy wysilają się, aby zwalczyć nastroczające się przeszkody nie tylko ze strony rosyjskiego przeciwnika; słyszymy, że jedną z poważnych trosk marszałka Kodamy jest także szerząca się wśród wojsk operujących w okolicach Jalu straszna choroba „Kakke”. Do jej zwalczania powołał Kodama z Ameryki wysokim kosztem kilku wybitnych lekarzy, którzy odplynęli już na pole walki.

Podczas wojny chińsko-japońskiej „kakke” także szerzyła się gwałtownie na Korei. Ze złe odżywianie sprzyja rozwojowi choroby, dowodzi fakt, że w portach Kure i Sasebo, podczas tej wojny wypadków choroby nie było pomiędzy marynarzami. Obfitsza i pożywniejsza żywność zmniejszyła ilość wypadków choroby. Gdy do ryżu, podstawowego artykułu żywności w armii japońskiej, zaczęto dodawać dwa razy tygodniowo mięso, epidemia się zmniejszyła. Z tego powodu wielu lekarzy japońskich uważa „beri beri” i „kakke” za choroby krwi, podobne do szkorbutu. Niektórzy twierdzą mylnie, że na usposobienie do choroby wpływa w pewnym stopniu rasa i narodowość. Prawda, że Europejczycy podlegają chorobie bardzo rzadko, ale to pochodzi ztąd, że Europejczycy żyją w lepszych warunkach higienicznych i lepiej się odżywają. I wśród japończyków choroba grasuje wyłącznie prawie między żołnierzami, rzadko dotykając oficerów.

Spuszczenie łodzi podwodnej w porcie Władystockim wyobraża zdjęcie fotograficzne, zarepro-



Mieczysław Wasiewicz.

Fot. Kostki i Mulerta

dukowane na pierwszej stronie dodatku. Wiadomo, że flota Władystocka pod komendą admirała Jesena zaraz po stopnieniu lodów wyruszyła na morze Japońskie i natychmiast dała się dotkliwie uczuć transportom japońskim, zręcznie unikając spotkania z flotą admirała Uriu. Pod rozkazami dowódcy, który się może wykazać tym pierwszym sukcesem, łódź podwodna stać się może straszną grozą dla eskadry, zamierzającej oblegać Władystock, tembardziej, że uchodzi za rzecz pewną, iż japończycy — rzecz dziwna — nie przyswoili sobie jeszcze tego wynalazku, pomimo pośpiechu i skwapliwości, z jakimi zapoznają się ze wszystkimi zdobyczami militarnego postępu Europy.

Przerażający w swojej grozie, ale wysoce interesujący jest rysunek, przedstawiający pokład statku „Warjag” po bitwie morskiej pod Czemulpo w dniu 10 lutego. Przypomina on Wereszczaginowskie potężne kreacje. Oto ustęp z opowiadania jednego z uczestników walki, oficera Berensa, ustęp, który żywo maluje ten sam okropny nastrój, w jaki wprawia nas ten straszliwy widok: „Pokład ociekał krwią i był pokryty szczątkami ludzkimi, zasypany kawałkami trupów w najdziwniejszych pozycjach. Były tam ciała zupełnie nagie, zupełnie czarne, zwęglone. Jeżeli pocisk nie rozerwał ciała, zdarzało się w niektórych wypadkach, że niszczył doszczętnie ubranie i ciało. W jednym miejscu skupiło się skłębionych pięć trupów; w inny znowu kąć okrętu rzucone zostały cztery. Nieopodal leżały wyrwane ręce, głowy, kadłuby bezimiennie. I wszędzie mózg rozprysnięty, kawałki mózgu, o które się można było pośliznąć. Widziałem jeden mózg w całości, jeden jedyny przedziwnie zachowany. Gdzie się podzielała głowa? Zapewne czaszka rozsadziła się jak granat i mózg upadł na pokład. Widziałem to wszystko. Byłem w samym środowisku walki, ale zajęty wyłącznie czynnością wojskową, nie wyobrażałem sobie, że takie rzeczy zobaczę...”

W dodatku dzisiejszym znajdują się dwa portrety lekarzy polaków wysłanych na Wschód, oraz portret ks. Wacława Wyrzykowskiego, który w dniu 29 z. m. wysłany został z Warszawy przez władzę duchowną na teatr wojny i przyłączony został przez najwyższe władze wojskowe do głównej kwatery armii wojennej. Ks. Wacław Wyrzykowski ur. 10 lutego 1876 r. w Łęczycy, pobierał początkowo nauki w gimnazjum pułtuskim i zagranicą, a po ukończeniu seminarium duchownego w Warszawie wyświęcony został w roku 1899. Jako wikaryusz pracował w parafiach Kamion, Radziwie, Góra Kalwary, wreszcie w Łodzi, z kąd powołany został do zaszczytnej misji niesienia pociech duchownych żołnierzom katolikom, walczącym na wschodnich kresach państwa.

Ostatnia ilustracja jest niejako uzupełnieniem tej, którą podaliśmy w poprzednim dodatku, a która przedstawiała modlitwy japońskie. Przytoczyliśmy z okazji tej piękną kartę z książki Lotiego o wspomnieniach pobytu w Japonii, a między nimi i ustępy, opi-



General baron Kodama, naczelnny wódz armii japońskiej

według portretu wykonanego w dniu 1 lutego w Tokio przez rysownika paryskiego „Monde illustré” a zaopatrzonego z boku w własnoręczny podpis barona Kodamy.

sujące pochód z latarniami do świątyni w dni uroczyste i świąteczne. Podczas wojny dni takie z natury rzeczy mnożą się i dostarcza do nich sposobności każda, niesprawdzona nawet krytycznie wiadomość. Nie brak przy tej okazji, jak wieury z książki Lotiego, najprzeróżniejszych zabaw i rozrywek ludowych. Jedną z nich w dalszym ciągu opowiadania, przytoczonego w zeszłym tygodniu, Loti opisuje w sposób następujący:

W ogrodach i przyległościach świątyni rozsiadli się najrozmaitsi nieprawdopodobni kuglarze; wywieszono przez nich na olbrzymich tykach chorągwie czarne upstrzone białymi literami, szeleszczą wśród wiatru jakby ozdoby katafalku. W jednym z tych baraków człowiek jakiś jest sam jeden na podniesieniu. Wyciągnął się na wznak na stole. Z brzucha jego wznoszą się maryonетки wielkości prawie ludzkiej, o potwornych maskach zézowatych, mówią, gestykulują — a potem opadają jak próżne lachmany; powstają nanowo ruchem nagłym, jakby poruszane spęzyną, zmieniają kostyum, zmieniają postać i rzucają się w ustawicznym szaleństwie. W danej chwili ukazują się ich trzy, cztery naraz: są to bowiem cztery kończyny leżącego człowieka, jego obie nogi w powietrzu i obie ręce, każda ubrana w suknię, zaopatrzona w perukę i przybrana w maskę. Sceny i bitwy, w których nie brak wielkich uderzeń szablą, rozgrywają się pomiędzy temi widmami.

Obawę wśród widzów wywołuje przedewszystkiem maryonетка, przedstawiająca starą babę; za każdym razem, gdy ukazuje się z płaską głową i trupim uśmiechem, lampy ściemniają się, muzyka orkiestry zamienia się w rodzaj bardzo ponurego jęczenia fletów, z towarzyszeniem drżenia grzechotek, przypominających chrzęst kości. Widocznie dama ta w sztuce gra rolę bardzo brzydka; musi być starą czarownicą, złośliwą i krwiożerczą. To co w niej jest najstrasz-

niejszego, to jej cień, rzucany zawsze z umyślną wyrazistością na biały ekran; przez trudny do zrozumienia proceder cień ten zmieniający się ciągle za każdym ruchem, jak cień prawdziwy, jest zawsze cie-



Ks. Wacław Wyrzykowski
rzymsko-katolicki kapelan wojskowy wysłany 29 z. m. do
główniej kwatery gen. Kuropatkina.

niem wilka. W danej chwili, staruszka odwraca się, widąc jej płaskonosą twarz otwierającą się dla pożarcia ofiarowanego jej ryżu; na ekranie widąc przedłużający się profil wilka, z dwoma prostymi uszami, z pyskiem, wargami, zębami i sterującym językiem. Orkiestra głucho mruży, jęczy, drży, wybuchu żalonymi krzykami, jakby w swoim koncercie; starucha je w tej chwili, a cień wilka je także, porusza szczękami, miażdży w zębach inny cień... bardzo wyraźny: rękę małego dziecka...“

Z książki Lotiego dowiadujemy się, jak brzmią i jaką mają formę owe modlitwy, które zapewne tak samo brzmią w Nagasaki, jak w Sasebo.

„Długa modlitwa pani Oume, monotonna jak piosnka lunatyczki, jest regularna i kołysząca się jak szelest wodotrysku. Modlitwa trwa co najmniej trzy kwadransy; jest to zawołanie przesadne o nutach wysokich, szybkich, nosowych; od czasu do czasu, gdy święte duchy zmęczone słuchaniem ulegają roztargnieniu, budzić trzeba ich uwagę suchym kłaśnięciem w ręce, albo piskliwym echem grzechotki, skleconej z dwóch krążków korzenia mandragory; jest to przerywany wciąż wylew modlitw, niewyczerpujący się nigdy, i podobny do nieustannego beczenia starej szalonej kozy.

Święte księgi nakazują, aby „po umyciu sobie rąk i nóg, wezwać wielkiego boga Ama-Teras Omi-Kami, który jest królem potęgi cesarstwa japońskiego; wezwać duchy wszystkich zmarłych cesarzy, od tego boga pochodzących, następnie duchy wszystkich włosnych przodków, aż do najodleglejszych pokoleń; duchy powietrza i morza; duchy miejsc tajemnych i nieczystych; duchy grobowe kraju korzeni“ etc. etc. Oto tekst modlitwy, jaką śpiewała pani Oume: „Czcę cię i modlę się do ciebie, o Ama-Teras-Omi-Kami, królu potęgi. Opiekuj się nieustannie twoim ludem, który gotów jest poświęcić się dla ojczyzny. Pozwól mi stać się tak bardzo świętą, jak ty jesteś i uczyni mi łaskę, abyś wygnał z mojego umysłu myśli ciemne. Jestem nikczemna i grzeszna; wypędź moje podłości i grzechy, jak wiatr północny wypędza pył na morze. Umyj mnie białą z moich skaz i brudów, tak jak się myje brudną bieliznę w rzece Kamo. Uczyni mi łaskę, abym się stała najbogatszą kobietą na świecie. Wierzę w twoje światło które się rozszerzy po całej ziemi i oświecać ją będzie nieustannie dla mego szczęścia. Uczyni mi tę łaskę i zachowaj zdrowie mojej rodziny, a nadewszystko moje, bo ja tylko ciebie czcę i uwielbiam o Ama-Teras Omi-Kami“ etc. etc. I potem idą w tej samej kolej wszyscy cesarze i wszystkie duchy z nieskończonej listy przodków. Drżącym falsetem starej baby pani Oume śpiewa to wszystko szybko do utraty tchu, nic nie opuszczając.

Słucha się tego bardzo dziwnie; w końcu można by mniemać, że to nie jest śpiew ludzki; wydaje się, jakby to były formuły magiczne wydobywające się z niewyczerpanego zwoju, aby ulecieć w powietrze. Przez ten dziwny nastrój właśnie i przez uporczywość zaklęć, wszystko to wywołuje istotnie rodzaj wrażenia religijnego.

W zabawach religijnych tego ludu niepodobna nam przeniknąć tajemniczej treści, jaką te wszystkie rzeczy mieć mogą; nie możemy powiedzieć, gdzie kończy się żart a gdzie się zaczyna groza mistyczna. Te zwyczaje, te symbole, te figury, wszystko to co tradycja i atawizm nagromadziły w mózgach japońskich pochodzi z początków, które dla nas są głęboko tajemnicze; najstarsze nawet książki wyjaśnić nam to mogą tylko w sposób powierzchowny i niewystarczający — a to dla tego, że nie jesteśmy wcale podobni do tych ludzi. Przechodzimy, nie rozumiejąc, wpośród ich wesołości i ich śmiechu, które są czemś odwrotnym niż u nas.“

W poprzednim dodatku ilustrowanym podaliśmy piękny portret Wereszczagina. Nie starczyło nam już miejsca na pomieszczenie jeszcze kilku o nim szczegółów.

Słynny malarz rosyjski, ofiara katastrofy na „Petropawłowski“, pozostawił pamiętniki, zawarte w dużym tomie. Wśród portretów, znajdujących się w tej książce, jest podobizna admirała Skrydlowa, mianowanego dziś następcą admirała Makarowa w Port Arturze, a przyjaciela z lat młodzieńczych Wereszczagina. Pamiętniki Wereszczagina pisane są z humorem i z prostotą. „Pierwszym obrazem, jaki na mnie uczynił wrażenie — pisze Wereszczagin w rozdziale wspomnień dziecińczych — był wilk, ścigający trójkę. Moja niańka kupiła ten obrazek od wędrownego kupca. Przerysowałem dokładnie ów pościg; moi rodzice i przyjaciele domu zachwycali się tą kopią, choć nikomu na myśl nie przyszło, abym mógł zostać malarzem — ja, szlachcic rodowity!“ W ósmym roku życia posłano Wereszczagina do szkoły kadetów w Petersburgu; gdy został sierżantem w morskim korpusie kadetów, obecny admirał Skrydlow, młodszy od niego o lat dwa, był pod jego rozkazami. Podczas wojny tureckiej, odnowiła się zażyłość pomiędzy dawnymi przyjaciółmi. Wereszczagin przy bombardowaniu Giurgewa omal nie padł ofiarą wybuchu kartacza; znajdował się też w otoczeniu Skrydlowa, gdy ten na torpedowcu „Sztuka“ nacierał na pancernik turecki.



Uroczystość ludowa w Tokio.